

MEGGIE W. WRIGHTT

KLUB HIPOCHONDRYKÓW 2

czyli

COŚ DLA DUCHA

2006

1920mpłar
sefleili
#dydy

Sztuka może, lecz nie musi być kontynuacją „Klubu hipochondryków”.

Wszelkie prawa zastrzeżone

OSOBY :

LEO – czterdziestokilkuletni właściciel mieszkania, gej. Pedant, esteta i gaduła. Łatwo ulega emocjom. Ostatnio samotny. Wieczorami spełnia swoje marzenia i śpiewa w klubie muzycznym.

TOM – o rok młodszy jego brat, pełen uroku, beztroski lekkoduch i bałaganiarz. Miłośnik kobiet i stanu wolnego. Ma za sobą jeden nieformalny, ale owocny związek.

KEN – w podobnym wieku kolega z pracy Toma. Mężczyzna po „przejsiach”, Typowy choleryk i histeryk, ale o dobrym sercu. Ma skłonność do wyolbrzymiania problemów.

PAMELA – żona Kena. Kobieta interesująca, pełna wdzięku, ale niestała w uczuciach i zmienna w nastrojach. Czasami typowa „blondynka”.

ALBERT – dozorca i konserwator kamienicy przy Cromwell Road. Polak ze Śląska.

APOLLINA - trochę nawiedzona i szalona, specjalistka od sił nadprzyrodzonych.

MARK i DUCH – młody ratownik z Bora-Bora, o europejskim wyglądzie i światowych manierach. Przystojny, dobrze zbudowany, pełen uroku.

oraz

ZBROJA

PROLOG

Teatr wypełnia dyskretny gwar rozmów, brzęk szkła, w tle cicho pobrzękuje fortepian. Ogólnie rzecz ujmując, akustyczne złudzenie, że znajdujemy się w eleganckim klubie muzycznym. Kiedy publiczność zasiądzie już w fotelach, światła przygasają, z głośników dobiega komunikat teatru Syrena.

GŁOS

Witamy Państwa w Teatrze Syrena. Przypominamy, że na terenie całego teatru obowiązuje całkowity zakaz palenia papierosów. Prosimy również o wyłączenie telefonów komórkowych w czasie trwania spektaklu oraz nie fotografowanie przedstawienia. Dziękujemy...

Wchodzą pierwsze takty przygrywki.

A teraz przed państwem gwiazda wieczoru. Przy Niej wszystkie inne gwiazdy bledną! Jedyny! Wyjątkowy! Niepowtarzalny! Leonard Bruneet!!!!

Przed błyszczącą, zwiewną kurtyną pojawia się LEO z mikrofonem w ręku. Śpiewa piosenkę. Po chwili podnosi się druga kurtyna, za którą widać murzyński jazzowy band z dwuosobowym również murzyńskim chórkim.

Choć życie czasem figle płata
To jednak człowiek kocha je
I odkąd stanie u wrót świata
Po szczęście swoje wciąż się pnie.

Nie sztuka cieszyć się z miliona
Co w lotto wpadnie chybił- traf
Sztuką jest cenić, kiedy żona
Zrobi porządek w jednej z szaf.

Nie sztuka wdrapać się na stołek
Na którym siedział byle kto
Sztuką jest nie wpaść w żaden dołek
ani dno.

Dla swoich bliskich wsparciem bywaj,
Szare kolory w barwy zmień.
I dobro w duszy swej odkrywaj,
Z uśmiechem witaj każdy dzień.

Nie sztuka kochać kiedyś młody,
Wie o tym dobrze każdy z nas.
Sztuka jest obejść złote gody,
Trwać w jednym związku długi czas.

Nie sztuka innych wciąż obwiniać,
Że popełnili jakiś błąd.
Sztuką jest prawdy poszukiwać
mieć trafny sąd.

Bo życie to składanka barw i form
I nie ustawisz go w szeregu, ono się nie trzyma, żadnych, reguł ni
norm.

Rozumek cię zapędzi w kozi róg ,
I nie zrozumiesz czemu nagle zdradził cię przyjaciel, a wsparł wróg,

Bo życie jak orkiestra wielka gra
Tam pierwsze skrzypce to twoje serce, ono w tobie budzi szarą myszkę
lub lwa

Krytyki też nie szczędzi, ani braw,
Lecz najważniejsza jest dla niego miłość, tylko miłość – Love! Love!

*Piosenka dobiega końca. Przy ostatnich taktach piosenki z głębi dochodzi stłumiony, choć
wyraźny dźwięk dzwonka telefonu.*

Powoli gasną światła. W tle słychać jeszcze dźwięki melodii i oklaski publiczności.

AKT I

Salon oświetla blask neonów zza okna. W ciemności słychać kolejny sygnał dzwonka telefonu. Tym razem już zdecydowanie głośniejszego.
W półmroku widzimy przytulne wnętrze angielskiego salonu, z którego prowadzą drzwi do innych pomieszczeń: kuchni, sypialni, toalety i do holu.
W rogu pokoju, w pobliżu drzwi do kuchni, wysoka na ok. 2m drewniana skrzynia, oklejona napisami typu: uwaga, ostrożnie, góra, dół.
Drzwi do sypialni są otwarte. Centralnie stylowy kominek, nad którym wisi portret mężczyzny. Na ścianie po prawej i po lewej obrazki. Okno na ulicę po przeciwnej stronie drzwi wejściowych.
Nadal dzwoni telefon.
Słychać, że ktoś otwiera kluczem drzwi do mieszkania.
Po chwili do salonu wpada TOM.
Woła w stronę kuchni. Próbuje włączyć światło, klikanie kontaktu, światło nie zapala się.

TOM Leo!... Telefon!

Tom zapala światło, wchodzi w głąb salonu.
W momencie, kiedy Tom odbiera telefon, sygnał milknie.
Nagle w drzwiach prowadzących do sypialni zaczyna mrugać charakterystyczne światło włączonego telewizora.
Słyszemy odgłosy filmu grozy z niepokojącą muzyką i damskim krzykiem w tle.
TOM idzie do sypialni.

TOM Leo?

TOM wchodzi do sypialni i wyłącza telewizor.
Z kuchni słychać gwizd czajnika,

Leo, nie lubię takich dowcipów!

Tom wchodzi do kuchni gwizd milknie,

TOM Wiem, że się spóźniłem, ale to nie powód, żebyś się bawił w chowanego.

W tym momencie telewizor się włącza. TOM idzie w stronę sypialni.

Stary, jesteś na to stary za stary!

TOM wraca do sypialni. Gasi telewizor. Równocześnie gaśnie światło.

Teraz słyszymy, że ktoś drugi otwiera drzwi wejściowe. Do mieszkania wchodzi LEO. Wchodzi do salonu. Zapala światło. Po chwili znowu słychać z sypialni głosy z telewizora..

LEO(*przestraszony*)

Znowu?...

LEO chce wejść do sypialni, ale w drzwiach zderza się z TOMEM.

LEO Aaaa!

TOM Aaaaa!

LEO z trudem łapie powietrze.

LEO Tom, na Miłość Boską! Chcesz, żebym dostał zawału?

TOM Ty? To ja mam około komorowe trzepotanie przedsionków!

LEO Co robiłeś w mojej sypialni?

TOM Szukałem cię. Gdzie byłeś?

LEO W klubie! Jak zwykle o tej porze! Patrz, co zrobiłeś! Cały się trzęsę

TOM A patrz co Ty zrobiłeś też się cały trzęsę.

LEO Muszę wypić nerwosol.

Wyjmuje z apteczki krople i odmierza dawkę.

TOM Przepraszam, myślałem, że jesteś w domu. Telewizor grał na cały regulator.

LEO (*szeptem*)

Wiem, wiem. Ostatnio sam się włącza i wyłącza. Coś jest nie tak.

TOM Dzwonek też ci wysiadł.

LEO Wszystko nagle zaczyna szwankować.

TOM W pewnym wieku, to normalne.

LEO Mówię o dzwonku.

TOM Ja też.

LEO Dlaczego szepczesz?

TOM Bo ty szepczesz

LEO trzyma odmierzone krople, proponuje Tomowi

LEO Chcesz?

TOM A to jest na alkoholu?

LEO Nie.

TOM To nie chce.

LEO Muszę zadzwonić do dozorczy. Niech coś z tym wreszcie
zrobi. *(LEO bierze telefon idzie w stronę barku)*
Albercie mógłby pan do mnie zajrzeć?/.../
Znowu coś dziwnego dzieje się z telewizorem./.../
O! Radio też nie działa!
Nie, nigdzie już nie wychodzę... Dobrze, czekam.

TOM Braciszku... jak ma działać jak wtyczka nie jest w
gniazdku!

*TOM podnosi kabel z podłogi, włącza radio(bardzo głośny odgłos z radia)
Leo chowa się za kanapę. Tom staje nad nim*

TOM Leo !

LEO */Leo wynurza się zza kanapy/*
Dlaczego jesteś w pidżamie?

TOM Bo już się kładłem spać kiedy sobie przypomniałem o
Twoich zakupach

LEO Przyniosłeś to o co cię prosiłem ?

TOM *(podaje mu siatkę, ale szybko cofa)*

A ty masz dla mnie numer telefonu tej czarnej z banjo?

LEO Dopóki jesteś żonaty, nie wykręcisz żadnego numeru!

Wyrywa mu siatkę i wyjmuję z niej wianek z główkami czosnku.

TOM O co ci chodzi? Dobrze wiesz, że nie mamy z Giną ślubu!

LEO Ale masz z nią dziecko!

TOM Po pierwsze tylko jedno, po drugie nie będę żył w celibacie...

LEO Kiedy wreszcie przestaniesz uganiać się za dziewczynami!? Masz już swoje lata!...

TOM Będę staruszkciem i też będę się uganiał!

LEO Tylko wtedy nie będziesz pamiętał, po co!...

/Leo układa czosnek na stoliku/

TOM Nie chcę Ci nic mówić ale jak ty to zjesz to wytrujesz oddechem pół Londynu

LEO */zagląda do pustej torby po czosnku/*

A gdzie moja recepta? Oczywiście zapomniałeś?

TOM Co to znaczy „oczywiście”? W przeciwieństwie do ciebie ja akurat o niczym nie zapominam... *(Leo patrzy na Toma i czeka)*
O co mnie pytałeś?

LEO Recepta!

TOM Ach... Gdzieś tu ją mam. *(szuka po kieszeniach)*... o jest !

LEO Strasznie małe literki.

TOM I będę coraz mniejsze. Kup sobie w końcu okulary.

LEO Jak to jest, że rachunek od lekarza można odczytać zawsze,
a jego receptę nigdy?!

TOM Bo lekarz wie, co jest ważniejsze.

LEO Najważniejsze jest moje zdrowie!/*w poszukiwaniu lupy idzie za skrzynię*/

TOM Jakby mu zależało na twoim zdrowiu, umarłby z głodu...
(podchodzi do skrzyni)
Leo co to za skrzynia ?

LEO *(wychodzi z lupą zza skrzyni)*
Sam chciałbym wiedzieć. Przynieśli wczoraj rano.

TOM I jeszcze nie rozpakowałeś?

LEO Bo to nie do mnie!

TOM Adres się zgadza.

LEO Ale nie nazwisko. To do jakiejś Bedford. Czekam do
poniedziałku i reklamuję.*(przez lupę odczytuje receptę)*
„Bezpruderyjna „pielęgniarka”- dojazd do klienta – trzecia
godzina gratis”? *(patrzy wymownie na Toma)* To mają być moje
tabletki na depresję?

TOM*(wzrusza ramionami)*
Widocznie teraz lekarze wracają do naturalnych metod
leczenia.

Leo obrażony bierze czosnek ze stołu i rozwiesza go na framugach ikarniszu

TOM Co ty robisz?

LEO Neutralizuję

TOM Myślałem, że czosnek to przyprawa...
A propos! Wolałby żebyś mnie nakarmił, jestem głodny !

LEO Mogę cię poczęstować. Mam przygotowane kanapki.

LEO idzie do kuchni. Tom wyciąga z kieszeni gazetę, siada w fotelu, przy lampie.

TOM Kanapki, to sobie sam mogę zrobić.

LEO Pod warunkiem, że odróżnisz masło od mojej wazeliny.

TOM(*przerzuca stronę gazety*)

Czy wiesz, że w tym dzisiejszym losowaniu „liczby szczęścia” jest do wygrania 12 milionów funtów?

LEO(*z kuchni*)

O, mam...Dwa razy przechodziłem koło kiosku i zapomniałem.

LEO wychodzi z talerzem pełnym kanapek. Zatrzymuje się przy Tomie, który bierze kanapkę LEO odkłada kanapki na stół..

TOM I proszę, kto tu ma sklerozę? Ale nie martw się. Tu jest napisane, że obstawiać można do północy. Jeszcze zdążysz... A ty masz jakąś swoją szczęśliwą liczbę?

LEO/*wiesza płaszcz na wieszaku w przedpokoju/*

O mamie żeby to jedną! Data urodzin mamusi, twoja, moja, dziadka Filipa, Eltona Johna...

TOM Leo, ale wygra tylko jedna!

LEO No, to Eltona Johna /*wychodzi do kuchni/*

TOM Co byś zrobił z taką forszą?

LEO(*wychodząc z kuchni*) Kupiłbym własną aptekę!

LEO wchodzi do salonu, wnosi dzbanek i filiżanki.

TOM Fajnie. Wtedy miałbyś lekarstwa za darmo.

Lampa koło Toma zaczyna mrugać. TOM dokręca żarówkę, łapie go ból. Leo siada na kanapie/

TOM O, cholera! Leo, co jest w barku?

LEO Nie widzisz ? Whisky.

TOM Mówię o moim barku - rękowym. Jak tak robię, to łapie mnie skurcz. I nie mogę na przykład klęknąć. O tak.

LEO To nie klękaj!

TOM Chcę to rozruszać. Auu!.. Weź mi to rozmasuj.
(zaczyna jeść, podchodzi do Leo, kładzie się na podłodze, Leo masuje Toma)

LEO Jaki to ból?

TOM Taki od sztangi ...

LEO Od sztangi, od sztangi! Siedzisz na siłowni dzień i noc.

TOM Bo rzeźbię sylwetkę! Kobiety lubią mięśnie...

LEO Zwłaszcza jeden!...

TOM O!

LEO Ten, który podtrzymuje długopis przy podpisywaniu czeku.

TOM Mamy inne doświadczenia... Ale nic dziwnego!

LEO Nie mów z pełną buzią !
Zauważyłeś, że ostatnio każda rozmowa z tobą sprowadza się do układu mięśniowego?

TOM O, przepraszam... Nie każda.

LEO*(przarywa masaż i siada na kanapie)*
No, tak. Czasami schodzi na układ rozrodczy... Dlaczego nie możemy rozmawiać o kulinariach, kubiźmie... Albo ziołolecznictwie! */patrzy na Toma, który udaje nieprzytomnego/*
Tom! Tom!
/zrywa się z kanapy pochyla się nad Tomem, który śmieje się/
Odczuwam brak dialogu.

TOM W monologach jesteś lepszy!

LEO Ale mam mniejszą przyjemność.

TOM To tak jak z seksem. We dwoje zawsze milej.

W tym momencie drzwi do sypialni zamykają się z hukiem. LEO podskakuje. Tomowi spada kanapka na spodnie.

TOM Cholera!

LEO *(patrzy na drzwi)*
Drzwi trzasnęły. *(Idzie po nerwosol)*

TOM Trzasnęły, bo przeciąg. W starych kamienicach to normalne.

LEO Normalne? To jakiś nawiedzony dom. Lokatorzy z dołu już się wyprowadzili. Całe szczęście, że został tu chociaż dozorca. U niego też mają miejsce paranormalne zjawiska.

TOM Tak, jak jego stukilowa żona wciska się w mini.

LEO Już nie.

TOM Schudła?

LEO Od dwóch miesięcy mam nowego dozorcę i on nie ma żony ...*(pije nerwosol)*...
Nie opowiadałem ci o nim? W czasie remontu był niezastąpiony. Taka uczynna złota rączka.

TOM Jest gejem?

LEO A skąd! To stu procentowy mężczyzna! *(patrzy na Toma)*
Ale się upaprałeś... Zdejmij, to ci zapiorę.

TOM Ale pod pidżamą mam coś, czego jeszcze nie widziałeś...*(zdejmuje spodnie)*

LEO Widziałem, widziałem... A kto pomagał naszej mamusi przy zmienianiu twoich obsiusionych pieluszek?

Tom oddaje mu spodnie. Zostaje w samym płaszczu, który odchyła. Leo patrzy z niedowierzaniem.

LEO O mamó! Ale ptaszysko!

TOM Uprzedzałem!

LEO To orzeł?

TOM A co miałem sobie wytatuować na brzuchu? Kaczora?

*W tym momencie do mieszkania wpada ALBERT.
Ma na sobie ogrodniczki, w ręku trzyma torbę na narzędzia.*

ALBERT Dzwonek panu nie działa...(zauważa Toma bez spodni)
O, pardon!

ALBERT To może ja przyjdę za dłuższy moment?

LEO*(biegnie za Albertem)*

Nie, nie. Proszę wejść i jeszcze raz wszystko sprawdzić. Znowu to samo. Niech pan spojrzy. Telewizor wariuje, drzwi trzaskają, światło mruga...(zauważa, że Albert przygląda się Tomowi)...Albercie to jest Tom, mój brat, Tom, to jest Albert, nasz nowy dozorca. Tom- Albert, Albert-Tom.*(Leo kładzie rękę na ramieniu Alberta, Albert zrywa się z kanapy)*

ALBERT To ja zacznę od światła... *(podchodzi do lampy)*
Uszanowanie bratu.....

LEO Albert jest Polakiem. Jego ojciec był górnikiem, prawda? Wydobywał węgiel.

TOM Tak? A u nas się go kupuje w aptece.

ALBERT W aptece?

LEO Mój brat miał na myśli Carbo Medicinalis, węgiel
 lecniczy, taki środek na biegunkę...

TOM I na rozwolnienie.

LEO To jest to samo!

TOM Może u ciebie!

ALBERT Żarówka była nie „ten, ten”...

TOM Niemożliwe. Ja ją „ten, ten” pięć minut temu.

ALBERT Może sama się...

LEO (*wtrąca kokieteryjnie*) „ten”, „ten”

ALBERT ...odkręca? Od tych drgań z metra, cały dom się
 trzęsie. (*sprawdza inne lampy*)
A wie pan, że Corbety spod trójki powiedzieli, że się będą
wyprowadzać?

LEO Co takiego? Powinni najpierw skonsultować to ze mną.
Zaraz do nich pójde.

ALBERT Nie ma, po co. Wyjechali na weekend. A na po
weekend zamówili wóz do przeprowadzki.

LEO Tom, ty słyszysz? Zostałem sam!...jak palec!

ALBERT Brat i tak ma nerwy ze stali...

LEO Właśnie, Niech pan opowie bratu, co działo się piętro niżej.

ALBERT Nie ma co brata straszyć, panie Leonardzie. Podłoga
skrzypi wszędzie. Tu na pewno też.

LEO Ale tam skrzypiała zawsze o północy! Prawda?

ALBERT To fakt! A telewizor? Co mu jest?

LEO Włącza się, wyłącza, przeskakuja kanały...

ALBERT po drodze do sypialni mija kominek, ogląda wiszący warkocz czosnku.

ALBERT O, czosnek, ja też lubię czosnek. Kupuję w polskim sklepie. Ale takiego wielkiego jeszcze nie widziałem (*Znika w sypialni.*)

LEO Bo ten przywożą z Rumunii.

TOM To Rumunia leży w Polsce?

LEO Nie. Czosnek rośnie w Rumuni.

TOM Czosnek rośnie wszędzie.

LEO Ale nie taki.

TOM Co za różnica, czy dodasz do zupy angielski, francuski, czy rumuński? Oddasz mi te spodnie?

LEO Dla zupy żadna, ale ten jest na...

TOM Na wampiry? To szkoda, że nie kupiłem ci jeszcze kołka!

TOM zaczyna się śmiać. Idzie do kuchni.

LEO (*do Toma*) Sam jesteś kolek! Przecież wiem, że tu nie ma wampirów! Prawda Albercie ?

Albert wychodzi z sypialni staje za Leo, ociera pot z czoła, Leo odwraca się i przestrasza zaskoczony widokiem Alberta.

ALBERT Telewizor na oko jest dobry, ale dogłębnie sprowadzę fachowca. To które drzwi trzaskają?

LEO Co?

ALBERT Drzwi!

LEO Te, tamte

ALBERT U Corbetów na początku, też trzaskały tylko jedne, a potem już wszystkie. Ale jak meble zaczęły tańczyć po mieszkaniu, to tego już nie wytrzymali...

Tom przechodząc z toalety do kuchni
TOM Woda ci kapie w łazience.

ALBERT U Corbetów też kapiała...

LEO O Boże!

ALBERT Według mnie, to przydałby się tu jakiś specjalista od takich rzeczy. Mam znajomą, która zna się na „ten, ten”.

LEO A ma pan jej numer telefonu?

ALBERT Akurat mam wizytówkę... Proszę... *(podaje ją do rąk Leo)*
Może, co poradzi? Jak tak dalej pójdzie, nie wiem czy nie będzie pan musiał, poszukać nowego dozorczy, panie Leonardzie...

LEO Jak to?

ALBERT Jakby co, to zawsze można mnie „ten, ten”.
Uszanowanie bratu!

ALBERT znika w holu.
TOM wchodzi z kuchni staje za Leo w ręku trzyma szklankę z wodą.

TOM Masz, napij się. Od razu będzie ci „ten ten”.

LEO Skąd wiedziałeś, że chcę wody?

TOM A nie chcesz?

LEO Chce!(*bierze wodę i wypija*) Widzisz, wyczułeś mnie. To telepatia, przekaz myśli na odległość. To się bardzo często zdarza u bliźniaków jednojajowych.

TOM Nie jesteśmy bliźniakami i na pewno nie jednojajowi. Ja przynajmniej...

Drzwi przed chwilą smarowane same się otwierają i skrzypią.

TOM Masz swoją złotą rączkę!

LEO Nie! Ja dłużej tego nie zniosę! (*chwytając wizytówkę*) Dzwonię do tej kobiety...

TOM Jakiej kobiety? (*Leo podaje Tomowi wizytówkę*)

TOM (*czyta na głos wizytówkę*)
„Usługi metafizyczne...” Nie rób z siebie pośmiewiska.

LEO Niech przyjedzie i sprawdzi. Jak nic nie znajdzie, to wtedy uwierzę w przeciągi...

(do telefonu)

Halo?... Dobry wieczór, czy mam przyjemność rozmawiać z panią Apolonią/.../ Przepraszam, Apolliną! Mam pytanie, czy znalazłaby pani czas, żeby wpaść na Cromwell Road 14 /.../ Tak szybko?/.../ Dobrze, dobrze. Dziękuję...
Załatwione!

TOM nalewa sobie szklaneczkę whisky. LEO odbiera szklanę, oddaje Tomowi słuchawkę pije łyk, wypluwa.

LEO Zaraz będzie...W czasie seansu spirytystycznego nie pijemy, bo duchy nie znoszą alkoholu!

TOM Jaki seans? Oj, Leo. Czasami mówisz takie głupoty, że...

LEO Że co?

TOM Że chyba miałeś inną matkę. Wstyd mi za ciebie!

- LEO Wiem... Wstyd ci, bo gotuję obiady, piekę ciasto, boję się duchów, nie wsiadam do samolotu i ...
- TOM Cholera, jaki dzisiaj dzień?
- LEO Sobota. W dodatku 13-go i piątek.
- TOM To piątek, czy sobota?
- LEO Piątek, ale wolę myśleć, że już sobota. Jestem przesądny.
- TOM Mam przerabane! Rano miałem odebrać Kena i Pamelę z lotniska.
- LEO To oni już wrócili?
- TOM Tak, znając ich, to siedzą na lotnisku i czekają, aż po nich przyjadę.
- LEO Od rana?
- TOM Oczywiście. Przecież Ken nie pojedzie taksówką, bo sknera, a Pam nie wsiądzie do metra, bo ma jakąś „metrofobię”. Muszę coś wykombinować... Może wymyślę jakąś chorobę, co?
- LEO W tym akurat jesteś dobry.
- TOM Na przykład grypa. Mięśnie już mnie bolą... Jeszcze jak dasz kartofla...?
- LEO Kartofla ?
- TOM Surowego, nie znasz tego? Po zjedzeniu skacze temperatura. To jest niezły sposób na wzbudzenie współczucia u kobiet. Każda natychmiast kładzie mnie do łóżka i zbija go rączką...
- LEO Tom!

TOM Gorączkę! Dawaj kartofla!

LEO Jeszcze ci naprawdę zaszkodzi.

TOM I dobrze! Nie będę musiał niczego udawać... A ty pojedziesz na lotnisko.

LEO Nie ma mowy! Skończy się na tym, że ty umrzesz w domu zatruty surowym kartoflem, a ja na lotnisku zamordowany przez Kena. On jest bardziej wybuchowy od bomby.

TOM Naprawdę nie pojedziesz?

LEO Nie!

W tym momencie włącza się telewizor, słychać serię z automatu, wybuchy, głośne odgłosy filmu wojennego.

LEO Albo pojedę, co mi tam. Przy okazji zagram w tę „liczbę szczęścia” Skąd oni mieli przylecieć?

TOM Z „bara bara”!

LEO Skąd?

TOM *(podśpiewuje)* Z „bara Bara” na Bora -Bora !

(odpowiada mu pianino samo grając dźwięki)

LEO jest przerażony. Tom podnosi kłapę, pianino milknie.

TOM Wszystko da się wytłumaczyć.

LEO Jak?

TOM Klawisze widocznie się zawiesiły... To się często zdarza...

LEO Tak. W komputerze. A to jest pianino, które ma prawie 100 lat!

TOM To najwyższy czas, żeby się zepsuło.

Słychać pukanie do drzwi. LEO jak zwykle podskakuje. Rozgląda się zaniepokojony po mieszkaniu.

LEO Teraz coś puka! Słyszałeś?

TOM Raczej wali!

LEO O, mamó! *(szeptem)* Co robić?

TOM Otworzyć ! Może to ta szamanka.

*TOM idzie w stronę holu, nagle jak rażony piorunem pada na kanapę, zarzuca na siebie koc i udaje nieprzytomnego. Leo chowa się za kotarę.
Wpada KEN biegnie z walizką w ręku do łazienki.*

LEO Co to było ?

TOM Ken!

LEO Ken?

TOM Ken, Ken.

LEO Ken?

KEN Ken!!!

LEO *(do Toma)*

To Ken.

Tom pokazuje na migi, że jest ciężko chory.

LEO *(głośno w str. łazienki)* A wiesz, że Tom wczoraj troszkę się nam rozchorował... Musiał, się czymś biedaczek zatruć. Podejrzewam, że kartoflem. A ty jak się czujesz?

KEN *(z łazienki)* Do wyrzygania!

LEO Akurat w samolocie to normalne. Powinieneś łykać aviomarin...

KEN wychodzi z łazienki.

Ale opalony, wypoczęty! Od razu widać, że urlop. Opowiadaj! I jak było?

KEN bez słowa siada na fotelu.

KEN Do dupy!

LEO O, Boże!

KEN A co mam mówić, skoro Pamela mnie rzuciła?

TOM, LEO Znowu?

KEN Zakochała się w wysmażonym na skwarę ratowniku i została z nim na Bora – Bora! Najpierw długo jej szukałem, bo myślałem, że coś się stało... Aż w końcu znalazłem. Na plaży. Z nim... A właściwie pod nim! Przez to wszystko spóźniłem się na samolot!

TOM przestaje udawać chorego.

TOM A ja czekałem. Cały dzień spędziłem na lotnisku...

LEO Tom!...

TOM Mogłeś przynajmniej zadzwonić.

KEN Nie używam komórki, bo promieniuje.

TOM No, to są automaty telefoniczne.

KEN One mogą zarazić! Skąd mam wiedzieć, czy ktoś wcześniej nie napluł do słuchawki i nie zostawił bakterii?

LEO To prawda. Czytałem, że można złapać nawet grzybicę...

TOM Tak. Jak się wykręca numer stopami! Obaj jesteście siebie warci.

LEO Bo jesteśmy wrażliwi, w przeciwieństwie do ciebie. *(do Kena)* Biedaku, spotkała cię taka tragedia.

TOM Jaka tam tragedia!? Żona go rzuciła i tyle.

KEN I jak zwykle trafiła na najgorszy moment. Odkąd skończyłem czterdziestkę fatalnie się czuję.

LEO Co ty wygadujesz? Pamiętaj, że życie zaczyna się po czterdziestce.

KEN Reumatyzm też! To, że jestem z was najstarszy, daje się już we znaki

LEO Oj 41, czy 42 to żadna różnica.

TOM O rok wcześniej zaczniesz nosić sztuczną szczękę.

KEN To nie jest śmieszne. *(pokazuje uzębienie)* Już straciłem dolną ósemkę, górną siódemkę, a szóstki mam tylko pół... Co mam robić?

TOM Iść do dentysty.

KEN Co mam robić ze swoim życiem?!

LEO Możesz się znowu tu wprowadzić. Zresztą do tej pory przychodzi na ten adres twoja korespondencja. Proszę... *(daje mu plik związanych gumką listów)*

KEN ogląda listy, ale myślami jest gdzie indziej. Odkłada je na bok.

KEN Wydałem tyle pieniędzy, żeby stracić żonę!

LEO Chwała Bogu, że to było last minute... Zawsze, to połowa ceny!

TOM Znając Pamelę wystarczyło wysłać ją na najbliższy basen. Tam też jest ratownik. Byłoby i bliżej i taniej.

LEO Tom, nie bądź niedelikatny. Nie widzisz, że chłopak cierpi.

TOM Widocznie lubi. Jak długo mieszkaliśmy z nim pod jednym dachem? Dwa lata?

KEN Prawie trzy!

TOM Więc, powinieneś się już do tego przyzwyczaić, że Ken
cierpi średnio raz na pół roku. Na jego miejscu nie
wychodziłbym z Pamelą dalej jak do sąsiadów.

KEN
I to też nie do wszystkich. Zrób mi coś do picia.

LEO/*zbiera zastawę ze stołu*/Co chcesz? Herbatkę, kawkę, soczek?

KEN Prosiłem Toma.

TOM Z lodem, czy bez?

KEN Bez. Potrójną!

LEO Teraz już wiadomo, dlaczego ten barek tak szybko
wysycha. */Leo wynosi serwis do kuchni/*

TOM Alkohol ma to do siebie, że paruje...*(przygotowuje drinki)*

LEO */z kuchni/*A do tego szkodzi na wątrobę i nerki. Wszędzie o
tym piszą.

TOM No to jest argument, żeby definitywnie z tym skończyć.

KEN Z piciem?

TOM Nie. Z czytaniem!

LEO *Leo wraca. Z półki spadają trzy książki.*
Co to ?

TOM Książki spadły.

LEO Same tak nie spadły... Coś je wypchnęło.

TOM „Wypchnęło”?... „Życie po śmierci” i „Ciało astralne”?

LEO Ciekawe dlaczego akurat te!

TOM *(podnosi trzecią)* I „Sposób na wieczną młodość, czyli wszystko o uryno – terapii”

KEN Pokaż. *(Tom podaje książki Kenowi)* Może to dobry pomysł?

LEO bierze stółek i stara się zarzucić czosnek w miejsce po książkach.

TOM Pomysł dobry, ale praktyka mało apetyczna.

KEN Wszystko mnie boli. Głowa, plecy, brzuch...

TOM Mnie też. Ale nie histeryzuję, bo wiem, że to zakwasy po siłowni...

KEN To myłące. Możesz przegapić prawdziwy ból.

TOM Myślisz?

Leo spada z krzesła.

KEN A jak dostaniesz ataku ślepej кишки?

TOM Nie dostanę.

KEN Jesteś pewny?

TOM Tak. Bo jej nie mam. Wyciąłem profilaktycznie.

KEN Że też na to wcześniej nie wpadłem? Wszystko powycinać i mieć święty spokój.

/Leo zbolaty siada na krzeselku/

KEN Leo, ty naprawdę nienajlepiej wyglądasz.

TOM Na wszelki wypadek zmierz temperaturę. Ktoś jeszcze ma ochotę?

KEN Ja!

TOM I ja... Zagramy? Stawka taka jak zawsze?
Za każdą kreskę powyżej 37 – pięć funtów.

- KEN Obniżmy do trzech. Po urlopie jestem spłukany.
- LEO Sam mówiłeś, że się źle czujesz... Masz szanse. Cztery?
- KEN No, nie wiem... Ty też jesteś rozpalony, Tom zatruty... Nie, nie. Powyżej trzech nie wchodzę.
- LEO No dobrze.
- TOM rozdaje termometry.*
- LEO Gotowi? Start.
- Wszyscy wkładają termometry do ust. Przez chwilę milczą, ale w końcu zaczynają między sobą bełkotliwą rozmowę.*
- TOM Dlaczego zawsze wkładamy to do ust?
- LEO Bo pod pachą wskazuje nieprecyzyjnie.
- TOM Jest jeszcze jest jeszcze jedno miejsce. Byłoby łatwiej mówić...
- KEN Ale trudniej siedzieć.
- LEO *(z ironią)* Widzę, że ci już lepiej?
- KEN *(wskazując na brzuch)* Nie... Cały czas mam tu takie krótkie, ale intensywne skurcze.
- TOM Jak co trzy minuty to trzeba jechać na porodówkę!
(śmieje się)
- LEO To nerwy. W splocie słonecznym kumulują się wszystkie spięcia. Bardzo dobra jest na to medytacja, bo podnosi się poziom neurohormonów.
- TOM Mnie i bez medytacji się podnosi.
- KEN Wytrzymaj dwadzieścia lat z jedną, to ci opadnie. A właśnie... Co u Giny? Kiedy wraca z Włoch?

TOM Nie wiem. Teraz wymyśliła,
że lepiej jej będzie, jak na stałe przeniesiemy się na
Sycylię.

LEO Tam jest przynajmniej ciepło

KEN Zwłaszcza w pobliżu Etny.

TOM Chcielibyście, żebym zamieszkał na jednej wyspie z mafią?
Tam mordują prawników.

KEN Ale ty jesteś architektem.

TOM Wiadomo, co będzie za rok?

LEO spogląda na zegarek, aż w końcu zaczyna odliczać końcowe sekundy.

LEO Trzy, dwa, jeden. Stop!

Wszyscy wyjmują termometry.

LEO 37,1!

TOM 36 i 4. Za niska.

LEO Zjedz kartofla, to ci podskoczy!

KEN(z dumą) 37 i ... 3! Dawać mi tu pieniądze !

LEO No i z czego się cieszysz? Może, nie daj Boże, to początek
jakiejś tropikalnej choroby? Nie wiem... Malaria?

TOM Dlaczego ty nie możesz wrócić z urlopu jak normalny
człowiek? Bez chorobowo.

KEN Bo taki mam organizm! Od dziecka jestem podatny na
infekcje.

LEO Proszę natychmiast umyć ręce!

KEN pokornie znika w łazience. TOM bierze Encyklopedię Zdrowia.

LEO */szybko i szeptem* Sprawdź objawy malarii.

TOM *(przerzucając kartki)* Jeżeli już, to najlepiej by było, żeby złapał nikomu nieznaną chorobę!

LEO Dlaczego?

TOM Bo będzie nazwana jego imieniem.
Tylko, żeby zdążył to opatentować.

LEO Choroba Kennetha! Na pewno mnie zaraził! Już mam zawroty głowy, skurcze, co trzy minuty... I halucynacje!!!
O, mamo!

*LEO wskazuje na ścianę, na której obrazek wolno przesuwa się to w jedną, to w drugą stronę. TOM odkłada encyklopedię i podchodzi do obrazka.
Ogląda go.*

LEO Nie podchodź tak blisko!

TOM Gwóźdź się obluźował. *(Zawiesza obrazek na swoim miejscu)* Już.

Kiedy TOM odwraca się tyłem do ściany, obrazek zaczyna znowu zjeżdżać w dół.

KEN wychodzi z łazienki. Wszyscy patrzą na obrazek, który wiruje po ścianie.

LEO Może to trzęsienie ziemi?

TOM Tak. Z epicentrum na twojej ścianie!
Obrazek wraca na swoje miejsce.

KEN To dobre! Jak to zrobiłeś?

TOM Nic nie zrobiłem. On tak sam.

KEN To może być telekineza!

TOM Takie przesuwanie przedmiotów na odległość?

KEN Któryś z nas musi mieć silne pole elektromagnetyczne.

TOM Wiem, że przyciągam kobiety... Może obrazy też?

- LEO Za tego typu zdolności odpowiada szyszynka, część mózgu będąca u ciebie z całą pewnością nieaktywna.
- TOM Moja szyszynka jest zupełnie gdzie indziej! I jest bardzo aktywna!
- KEN Do czasu, stary, do czasu. *(wskazuje na ścianę)* Pierwszy raz widziałem coś takiego...
- LEO Bo ty jeszcze nie wiesz, ale tu mają miejsce jakieś dziwne zjawiska. Może ten dom stoi na miejscu dawnego cmentarza? To na pewno informacja od bytu.
- KEN Z odbytu?
- LEO Mówię o informacji od bytu nie fizycznego!
- KEN A jaki to odbyt nie fizyczny?
- LEO Sam byt!
- KEN Sambyt?
- LEO Byt!!! Byt, bez niczego.
- KEN Nie rozumiem.
- TOM Ja ci to wytłumaczę. Ten, tak zwany „sam byt”, to jest to wszystko, co Leo już widzi, a my dopiero zobaczymy... jak się troszkę napijemy! Ty wiesz, że nawet zaprosił szamankę. Ma tu za chwilę przyjść.
- KEN Żartujesz!
- LEO *Nagle gaśnie światło.*
Nic nie widzę! Moje oczy. Tom! Oślepiłem!
- TOM Cicho! Nie histeryzuj! Światło zgasło.

LEO O Boże! Zaraz dostanę zawału. Gdzie jest nerwosol?...
Moje serce.

TOM Serce, to akurat ja mam słabe! Raz w tygodniu muszę robić „echo”,
żeby usłyszeć, czy w ogóle bije...

LEO Gdzie Ken?

TOM Ken?

Zaczynają go szukać po całym mieszkaniu.

LEO Ken, gdzie ty jesteś? *(otwiera drzwi do łazienki)*

KEN Zajęte!!!

LEO *(zamyka drzwi)* Co on tam robi?

TOM A jak myślisz? To na pewno przez to jedzenie w samolocie.

LEO Zawsze powtarzałem, że catering w British Airways może przyprawić o większe mdłości, niż turbulencja.

Słychać głośne walenie do drzwi. LEO znów energicznie reaguje.

LEO Boże!

TOM Spokojnie. Ja otworzę.

Do pokoju wchodzi z impetem APOLLINA. W ręku trzyma szklaną kulę.

APOLLINA Złapał mnie pan w ostatniej chwili.

/napiera od drzwi wejściowych na Toma/

TOM Ja?

LEO Pani Apolonia?

APOLLINA Apollina!

LEO Oczywiście, Apollina! To ja dzwoniłem.

APOLLINA/*podaje kulę Leonowi*/ Jakże mamy objawy?

TOM Objawy?

APOLLINA Objawy – zjawy.

LEO A więc ...

APOLLINA Czy któryś z panów mógłby wnieść moją walizkę?

TOM Z „panów”, to tylko ja!

TOM znika w holu.

APOLLINA Nie jest dobrze... Nie jest dobrze. Mieszkanie trzeba dokładnie oczyścić.

LEO Mam wynieść meble?

APOLLINA Nie meble niech zostaną. Miałam na myśli złe prądy. Strasznie tu ich dużo.

/ APOLLINA podbiega do okna i wykonuje dziwne ruchy. Zupełnie jakby komuś dawała znaki. LEO patrzy zdziwiony.

APOLLINA Trzeba się ich pozbyć. Odbiór może być zakłócony.

LEO Odbiór czego?

APOLLINA Przekazów anstralnych!

Apollina zasłania kotary

LEO Co pani robi?

APOLLINA Muszę się oczyścić.

W tym momencie do pokoju wchodzi TOM ciągnąc za sobą ogromną walizkę na kółkach.

TOM Łazienka jest tam... Ale zajęta!

APOLLINA Tam też straszy?

TOM O! W tej chwili na pewno.

LEO Tom!

TOM Ale może pani skorzystać z umywalki w kuchni.

APOLLINA Po co?

TOM Mówiła pani, że musi się oczyścić...

APOLLINA Oczyścić swoją aurę! Do tego wystarczy chwila skupienia */do Toma/*. Proszę postawić walizkę spirytystyczną tutaj */ściąga z kanapy poduszki i kładzie po obu stronach walizki/*

TOM Mam taką samą, ale turystyczną! Jeszcze po dziadku.

APOLLINA Klękniemy!

TOM O nie! Jeszcze na tyle nie oszalałem, żeby się modlić do walizki.

LEO Tom!

APOLLINA Obawiam się, że przy tych negatywnych wibracjach pana brata, możemy mieć problemy */odbiera kulę Leonowi/*

LEO Ale spróbujemy. Dobrze? Proszę!

Tom patrzy podejrzliwe na Apollinę.

TOM Chwileczkę, skąd pani wie, że jesteśmy braćmi?

APOLLINA Kula mówi! Czuje te same flujdy... Klękniemy!

LEO wykonuje polecenie błyskawicznie, natomiast TOM klęka z trudem, bo bolą go mięśnie. Mamrocze coś pod nosem. Apollina oddaje kulę LEO i sięga do walizki. Wyjmuje dziwny strój. Chce go założyć, ale sama nie daje rady.

APOLLINA Wstańmy! */Tom i Leo gramolą się z poduszek/* Pomóżmy!
/TOM i LEO pomagają założyć Apollinie „ornat”

APOLLINA Klękniemy! Zgaśmy światło!
/Apollina zabiera Leo kulę. Kładzie na środku walizki/

LEO/*do Toma*/ Zgaś światło.

TOM Dlaczego ja!?

LEO Bo masz bliżej!

APOLLINA Klękniemy!

/czeka aż Tom wykona polecenie, następnie dyskretnie podświetla kulę/

Splećmy ręce...Spróbujmy wejść w trans...
Mmmmm...

LEO Tom, co ty robisz. Nie widzisz, że dłonie odwrotnie!

TOM Jak odwrotnie?

LEO No nie tak, tylko tak !

TOM To nie jest odwrotnie, tylko normalnie

/zaczynają się klócić/

APOLLINA Cisza! Panowie, panowie... ustalamy, że mówić będę ja.

/uderza w walizkę i rozłącza podświetlenie kuli. Uderza ponownie i kula znowu świeci/

LEO Oczywiście, pani Apolonio.

APOLLINA Apollino! Cisza ! Błakająca się duszo, przybądź na me wezwanie i powiedz, jak mogę ci pomóc?
Mmmm... Duszo, jesteśmy gotowi! Przybądź, daj znak! Czego potrzebujesz?

KEN(*z łazienki*) Papier się skończył!

APOLLINA Co?

KEN(*z łazienki*) Papier! Bo wykorzystam waciki do uszu!

LEO(*głośno*) Jest w szafce pod umywalką! Możesz się pospieszyć?

APOLLINA Kto to?

TOM Kolega z pracy.

APOLLINA Panowie, panowie, żeby seans się udał muszą w nim uczestniczyć wszyscy domownicy.

APOLLINA Słychać głośnie dwukrotne stukanie

LEO O mamó!

APOLLINA Spokojnie to resztką wibracji...
(zaczyna biegać po pokoju i głośno mówić w stronę okna)
Duchu, nie śpiesz się! Zaczekaj! Nie jesteśmy jeszcze gotowi. Daj nam pięć minut...

TOM Pięć minut? Na co?

Z łazienki wychodzi KEN. Zapala światło.

KEN Papier toaletowy powiesiłem od ściany, tak jak lubisz, ale prawidłowo powinien wisieć do ściany...*(zauważa APOLLINĘ)*
O, przepraszam...

LEO Ken, to pani Apollina, medium, a to nasz...

APOLLINA Nie ma czasu. *(patrzy znowu na zegarek)* Zaczynamy jeszcze raz...

Chwyta z kanapy trzecią poduszkę i na siłę sadza na niej Kena

KEN Ale ja nie jestem zainteresowany. Wracam do łazienki.

TOM *(dyskretnie)* Klękaj! Tu niezłe jajca są!

LEO Ken, bez ciebie nic nie wyjdzie. Muszą być wszyscy. Daj ręce...

Apollonia szybko biegnie zgasić światło. Zaczynają łapać się za ręce i przy okazji klócić.

LEO ...ma być tak, jak mówiła pani Apolonia...

APOLLINA /wrzeszczy/ Apollina!!!!

Wszyscy milkną

LEO */do Kena/* To potrwa chwilę, bo duch tu się kręci.

KEN Mnie też coś kręci!

APOLLINA Cisza!...Duszo jesteśmy gotowi! Przybądź ! Daj znak!...*/chwila pauzy/* Czuję coś...

KEN A mówiłem, że muszę wyjść.

LEO Ken, poczekaj jeszcze minutkę!

KEN Długość trwania minuty, zależy od tego, po której stronie drzwi toalety się znajdujesz... *(znika w łazience)*
Z holu dochodzi trzykrotne stuknięcie.

APOLLINA Udało się. Jest!! Nawiązaliśmy kontakt...

LEO Gdzie?

Zza kotary wysuwa się jakaś postać. W poświacie, widzimy WIDMO – w ciemnym płaszczu sięgającym ziemi i kapeluszu zasłaniającym twarz.

LEO O, mammo!!

APOLLINA Spokojnie, ja z nim porozmawiam! Mam doświadczenie. „Duchu, duchu, czego żadasz?”...
/Aria z Don Giovanniego/

WIDMO

Przesuwając się w stronę holu.

APOLLINA Jak to ma odejść? Dokąd?

WIDMO/*Aria z Don Giovanniego- głośniej/*

LEO I co, i co?

APOLLINA*(do LEO)*

Ma pan się stąd wyprowadzić. I to jak najdalej, w przeciwnym razie będzie zgubiony na wieki.

LEO Dlaczego?

WIDMO

/Aria z Don Giwaniego- jeszcze głośniej/

APOLLINA

Bo ten dom został wybudowany na miejscu dawnego indiańskiego cmentarza.

LEO Więc jednak cmentarz!

TOM Indiański?... W centrum Londynu? To jakaś farsa!

WIDMO

/Aria z Don Giwaniego- głośniej/

W tym momencie z łazienki wychodzi KEN.

Energicznie otwiera drzwi popychając WIDMO, które leci jak długie na ziemię.

KEN O, żesz ty w goleń!... Przepraszam, nie chciałem.

Radio przeskakuje na inny program - fragment PROGNOZY POGODY.

SPIKER ...ulewne deszcze, porywisty wiatr i gęsta mgła, czyli typowa angielska złota jesień.

KEN zapala światło. Widzimy, że Widmem jest ALBERT, który gramoli się z podłogi.

ALBERT O pier...unie!

LEO Albert?

KEN Mam nadzieję, że nic się panu nie stało? Przepraszam, było ciemno, nie zauważyłem...

LEO Co to wszystko ma znaczyć?

ALBERT chce uciekać.

W tym momencie APOLLINA zmierza do wyjścia.

TOM Stój kobieto! Bo zawołam policję!

ALBERT To taki żart, panie Leonardzie...! Przecież nic się nie stało.

LEO Jak to nic? A mój stan przedzawałowy? Moje krople?
(*pije nerwosol*)

KEN Kto to jest?

LEO Mój dozorca!

TOM Dozorca! Raczej oszust! Odsiedzicie kilka lat, to się wam odechce takich żartów. Dzwonię na policję!

APOLLINA Nie. Błagam, panie Leonie!

LEO Leonardzie!...

APOLLINA Leonardzie! Ja jestem niewinna. To był jego pomysł.

LEO Wy się znacie?

APOLLINA Od dziecka. To mój brat. *(widząc Toma ze słuchawką)*
Proszę nie dzwonić ja wszystko wyjaśnię!

LEO Shucham.

APOLLINA To było tak...

ALBERT Ino mi bąknij jedyn wort, to niy chca cie znać!

APOLLINA Ty giździe, jako jo była gupio. Mogłach cie klupnąć w tyn plaskaty łeb, żebyś do końca życia orynszice musiał nosić...

KEN Po jakiemu oni mówią?

LEO(*do Kena*)
Po polsku. Oni są z Polski. (*do Apolliny*) Możecie mówić po
ludzku?

APPOLINA Tak oczywiście. To był wtorek...

ALBERT Jaki wtorek?! Czwortek.

APOLLINA Ynty mi walis! W czwortki jo stowiom kabała
turystom pod Big Bynym!

ALBERT Godom ci, że czwortek, bo we wtorek miałaś zabieg
na hemoroidy, niy pamiyntosz?

APOLLINA A po co to bebles, ciuémoku jedyn! Za chwila jo
powiym, że ty mosz taki szfajfus, że kwiotki gniją,
jak koło nich przechodzis!...

TOM Zaraz szlag mnie trafi!

KEN Mnie już trafił.

KEN znika w toalecie.

TOM Dzwonię na policję... Trzeba ich związać. Jest tu jakiś
sznurek?

LEO Tak! Mam kajdanki, łańcuchy!

APOLLINA Nie! Błagam panie Leopardzie! Leonie...ardzie! Już
sobie przypomniałam. To nie był ani czwartek, ani
wtorek tylko piątek!

Słychać głośnie pukanie.

ALBERT Jaki piontek? Jakby to był piontek, to by my roladów
na łobiod niy mieli...

Znowu słychać pukanie.

LEO Cicho!... Słyszycie? Coś znowu puka! *(odruchowo gasi światło)*

ALBERT To nie ja!

APOLLINA Ja też nie!

TOM To kto?

*W drzwiach staje tajemnicza jasna postać.
Widzimy wielką jasną, ociekającą deszczem parasolkę.
Ktoś zamaszystym ruchem strzepuje z niej wodę i zamyka.*

PAM Myślałam, że już nigdy tu nie dolecę! A lądowanie było najgorsze. Byłam pewna, że odpadną wszystkie skrzydła...

*Teraz widzimy, że jest to PAMELA. Ma na sobie jasny płaszcz.
Wszyscy stoją jak zamurowani.*

Co się tak patrzycie, jakbyście zobaczyli ducha?

LEO Bo właśnie... wywało...wywału.....ucha

APOLLINA Ja powiem! Wywo... wywołu... wywy

TOM Ja powiem! Wywo... wywołu... wywy...

ALBERT Wywoływali ducha.

PAM Co ?

LEO Ale nie twojego.

TOM Powiedz krótko! Żyjesz, czy nie?

(w drzwiach salonu staje KEN)

KEN Pamela?

PAM Wiedziałałam, że tu jesteś! Jak mogłeś mnie tak zostawić?
Ty draniu! ... Bez niczego!...O!

/ rozchyła płaszcz pod spodem ma kostium kąpielowy/

ALBERT Pieronie!

PAM Tak jak stałam !

*Odwraca się do Leo i Toma, widzimy, że pod płaszczem ma tylko kostium kąpielowy.
LEO i TOM są tak zapałtrzeni w roznegliżowaną Pam, że nie zwracają uwagi na dyskretnie
przesuwających się ku wyjściu Apollinę i Alberta.*

LEO Żyje...

TOM I to bardzo!

PAM ... Po tylu latach małżeństwa! Nienawidzę cię!
Nienawidzę...

*PAM zaczyna okładać KENA torebką. Korzystając z jeszcze większego zamieszania,
ALBERT i APOLLINA rzucają się do ucieczki.*

LEO Stać! Stać! Gońcie ich!

TOM Stać!

TOM wybiega za nimi. LEO stoi w oknie i krzyczy.

LEO Policja!.. Złodzieje, oszuści! Łapać ich!

PAM ... Bez biletu, bez grosza przy duszy.
Całe szczęście, że miałam przy sobie twoją kartę
kredytową!

KEN Chwileczkę... Moją kartę? I ile wydałaś?

PAM Wystarczająco dużo, żebyś nigdy nie zapomniał tego
urlopu! Nienawidzę cię!...

*PAMELA wychodzi do łazienki. Za nią KEN.
LEO zostaje sam w salonie. Biegnie wypić nerwosol. Nagle słyszy chrząkanie. Rozgląda się
i widzi, że człowiek z obrazu nad kominkiem delikatnie się porusza. Ręką zasłania usta i
chrząka. Kiedy zauważa podchodzącego Leonarda uśmiecha się przepraszająco.*

OBRAZ Przepraszam !

/LEO mdleje, gaśnie światło, świergot ptaków/

KONIEC I AKTU

AKT II

Na podłodze na środku pokoju leży LEO. Z zewnątrz wchodzi Tom. Głos Toma ulega różnym mutacjom. Za oknem słychać śpiew ptaków.

TOM Cholera! To może być jednak malaria!!!
(przerzuca kartki)
Łupież, łysienie...m.....macica, majaczenie...malaria!
(czyta) „Typowy napad rozpoczyna się wstrząsającymi dreszczami...
(podchodzi i przygląda się bratu) Nie ma!
(czyta dalej) „skóra jest sucha i wilgotna, język drętwy i siny...(do Leo) Pokaż język. Normalny...(czyta dalej) ”, chory ma wymioty, biegunkę”... Nie ma, ale Ken miał!
(patrzy na Leo) Schowaj język!

Z drzwi prowadzących do sypialni wypadają KEN i PAM. Nie zwracają uwagi na LEO i TOMA.

PAM To może mi powiesz, co miałam robić? Zniknąłeś bez słowa!

KEN Bo pojechałaś na plażę!

PAM Chciałam się wykąpać! To nie moja wina, że poszłam na dno. Na szczęście był ratownik...

KEN Tak, widziałem go! Jak trzymał cię w ramionach!

PAM Bo mnie ratował!

KEN I ja mam uwierzyć, że to było sztuczne oddychanie? Usta w usta?

PAM A w co miał mi dmuchać?

Wychodzą do kuchni, trzaskając drzwiami.

TOM *(czyta dalej)*

Chorobę poprzedza okres utajony, trwający od 11 do 40 dni". To nie może być żadna tropikalna choroba, bo Ken jest tutaj od godziny. Jak cię zaraził, to rozchorujesz się dopiero za dwa, trzy tygodnie.

(już chce odkładać encyklopedię, ale ponownie przerzuca kartki)

Na wszelki wypadek sprawdzę jeszcze febrę...

Znowu wpada PAM i KEN. Ciąg dalszy kłótni. Tym razem to PAM podąża za KENEM.

PAM Gdybyś, choć raz poszedł ze mną na plażę! Ale nie!... Ty wolałeś cały urlop przeleżeć w łóżku, z atakiem ślepej kiszki i to codziennie innej! Tą swoją hipochondrią wpędzisz mnie kiedyś do grobu!

KEN To wiesz, co wtedy zrobię? Wryję napis na nagrobku: „Tu leży moja żona, zimna jak zwykle” Tylko niestety ja umrę pierwszy!

PAM To wtedy ja ci napiszę „Tu leży mój mąż, nareszcie sztywny!”

TOM Kochani to są wasze intymne sprawy

KEN Sprawy intymne, ale publiczna część jej ciała!

PAM Jak możesz? Swoje romanse mogę zliczyć na jednej ręce!

KEN Oczywiście, ale tylko wtedy, kiedy trzymasz w niej kalkulator!

PAM wybucha płaczem.

TOM No, stary, przesadziłeś!

KEN *(do TOMA)*
(do PAM)

Teraz dopiero przesadzę!
I to z funkcją mnożenia do „entej” potęgi!

PAM Mam tego dość! Spotkamy się w sądzie. I radzę ci zdobyć dobrego adwokata, bo przysięgam, że oskubię cię do gołego. Zostaniesz w samych... okularach!

PAM zauważa kartkę przyklejoną na przesyłce.

PAM Dlaczego tu jest moje nazwisko?

TOM *(TOM patrzy przez ramię PAM)*
Ty nazywasz się Lady Bedford?

PAM Z domu jestem Bedford.

KEN Tylko z tą „Lady” ma mało wspólnego!

PAM Uważaj, bo okulary też zabiorę!... Co to może być? Tom możesz to rozpakować?

TOM Może to prezent? Kiedy miałaś urodziny?

PAM Ostatnie? Dziesięć lat temu!

Tom otwiera, niczym drzwi szafy, frontową deskę i cofa się. Widzimy, że to naturalnych rozmiarów rycerska zbroja.

PAM Piękna!... Tylko gdzie ja ją założę?

KEN Na sprawę rozwodową jak znalazł!

PAM Tam bardziej przyda się tobie.

TOM Stary, ma rację. Damska miałaby tu dwa ochraniacze, a tutaj...

O cholera! Może faceta wbić w kompleksy, co?
(wskazuje na ochraniacz męskości)

Po chwili LEO, który nadal leży na podłodze, zaczyna się śmiać.

LEO O! To bardzo miłe, co mówisz.

Wszyscy zdziwieni spoglądają na LEO.

TOM To nie było do ciebie!

KEN Zapłaciłaś za to?

PAM Nie!

KEN Całe szczęście! Ta kupa złomu musi nieźle kosztować.

TOM Wygląda na starą!

LEO Ma 327! lat.

TOM A ty skąd wiesz?

LEO *(wstaje)* Co?

TOM Skąd wiesz, ile ma lat?

LEO Ja?

TOM Przed chwilą tak powiedziałeś.

LEO Niczego takiego nie mówiłem.

TOM Ja przy nim zwariuję!

PAM Tylko gdzie my to postawimy?

LEO W zamku!

Wszyscy patrzą zdziwieni na LEO.

PAM Co?

KEN On ma rację. Takie coś może stać tylko w zamku. Nie bierzemy!

LEO O!...O!

LEO przez chwilę milczy tak jakby czegoś słuchał, po czym znowu wybucha śmiechem, pozostali patrzą na niego jak na wariata.

KEN Co mu jest?...

TOM Ty, dobrze się czujesz?

LEO Wyśmienicie! Gdybyś słyszał to, co ja...?
Co? *(znowu komuś odpowiada)* O, przepraszam, to akurat nieprawda!

TOM Nie ! Ja tego dłużej nie zniosę!...

LEO Ale byłem wtedy młody i trochę głupi...

TOM podchodzi do barku, bierze syfon i oblewa nim LEO

LEO Zwariowałeś?

TOM Ja zwariowałem? To on gada do siebie!

LEO Cicho!...Tak?...Dobrze.*(do Toma, Kena i Pam)* Więc, on mówi...

KEN Jaki on?

LEO O, mamó!... Ja słyszę głos!

PAM Czyj głos?

LEO Nie wiem... Znowu...
Mówi, że nie chce mnie przestraszyć, ale potrzebuje pomocy i pyta, czy jestem gotowy?... ale na co gotowy?

TOM Leo, opamiętaj się!

LEO Czy to możliwe, że zwariowałem, że jestem obłąkany?...
Nie jestem? On mówi, że nie jestem! Pewnie, że nie jestem, ale też nie znam wariata, który by uważał, że jest wariatem!

KEN Powinien zrobić tomografię mózgu. Może to guz.

- LEO Guz? Właśnie! Mówiłem, że te ostatnie wyniki morfologii są złe... A lekarz upiera się, że nie!
- KEN Jeżeli ktoś tu ma złe wyniki, to ja! U mnie doszło do tego, że białe krwinki muszę zostawić do badania w jednym szpitalu, a czerwone w drugim!
- TOM Jak to możliwe?
- PAM U niego wszystko jest możliwe!
- TOM Ale to jest akurat niemożliwe!
- KEN W życiu wszystko jest możliwe, oprócz przejazdu na nartach przez drzwi obrotowe!
- PAM,
TOM Wiemy, wiemy!..
- LEO Cicho!!!... On mówi, że jestem najlepszym medium, jakie spotkał do tej pory, i że muszę mu pomóc..."
- TOM Co? Nie powiesz chyba, że rozmawiasz z duchami?
- PAM To się zdarza. Moja ciotka też miała takie zdolności.
- KEN Widocznie wszystkie ciotki tak mają.
- PAM Ja osobiście wierzę w takie rzeczy... Nie słyszę, nie widzę, ale wierzę. Duchu, powiedz coś do mnie! Dotknij mnie! Proszę...
- KEN Pamela, opamiętaj się! Mało ci tych romansów?
- PAM Może przynajmniej duch okaże mi więcej ciepła.
- TOM Dom wariatów. Choć się napijemy
- LEO Ale jak to zrobić?

TOM Normalnie. Odkręcić, przechylić i nalać...

LEO Nie mówię do ciebie... Cicho!!!

LEO ostrożnie podchodzi do zbroi.

LEO Rozumiem... *(szepc)* On chce, żeby go zmaterializować. Ale nie mam pojęcia, jak?

PAM Ja wiem, jak to się robi. Ciocia bardzo intensywnie o kimś myślała, wtedy duch przybierał jego postać.

TOM To może pomyślimy o... Claudii Schiffer?

LEO Cicho! On woli, żeby to był mężczyzna. O! Pamiętacie mojego przyjaciela Beniego?

KEN Powiedziałaś, że to ma być mężczyzna!

PAM Mogę coś zaproponować?

KEN Nie!

LEO Tak, tylko, żeby nie był odrażający.

PAM Może... Ten... Nie, on nie. Wiem... Albo nie!

KEN Pamela!

LEO Szybciej

Zegar zaczyna wybijać północ.

LEO Szybciej!...

PAM Już mam!

PAM zamyka oczy.

PAM Długo mam jeszcze myśleć? To bardzo męczące.

KEN A widzisz! Niektórzy to robią całe życie.

TOM Właśnie, jak to jest? Myśli się przez cały czas, czy tylko wtedy, kiedy się myśli?

KEN*(patrzy z politowaniem)*

Myślałem, że tylko moja żona jest typową blondynką!

Słysząc różne przeraźliwe dźwięki. Widać wręcz laserowe migotanie światła.

Kiedy robi się jasno, na podłodze leży fragment zbroi – ochraniacz na nogi. A przy skrzyni stoi mężczyzna w spodenkach kąpielowych i w podkoszulce z napisem Bora-Bora. LEO nie wiadomo jakim cudem wylądował na skrzyni. Wewnątrz skrzyni jest nadal większość Zbroi, łącznie z wielkim ochraniaczem genitaliów. Leonard z góry obserwuje całą sytuację.

LEO Jest!...Duch! O mamó!!!

KEN Gdzie?

PAM Gdzie?

TOM Nic nie widzę!

KEN Jak wygląda?

TOM Ken, przynajmniej ty bądź normalny! Duchów nie ma!!!

DUCH przychodząc obok Kena, podnosi rękę Toma i uderza nią Kena

KEN Odbiło ci?

TOM Co?

PAM Możecie nie przeszkadzać?!...Leo, jak on wygląda?

LEO*(pótszeptem)* Nieźle. Całkiem nieźle!
Jak ratownik... Z Bora-Bora!

PAM Udało się.

KEN Nie zgadzam się.

DUCH *(oceniając swój wygląd)* Wolałbym Claudię Schiffer!

LEO Dlaczego? Jesteś całkiem milutki.

KEN Kto? Ja?

LEO Nie ty. On!

TOM Dom wariatów. Muszę się napić. Leo, masz czystą wódkę?

LEO Jest w lodówce.

TOM *(wychodząc do kuchni)*
Coś wam powiem. Jakby ktoś na to patrzył z boku, to mógłby pomyśleć, że jesteście nienormalni.

DUCH Czy możemy porozmawiać?

LEO Chce z nami porozmawiać. Usiądźmy.

Wszyscy siadają, łącznie z duchem. Ostatni siada KEN i to na kolanach DUCHA.

LEO Ken?

KEN Co?

LEO Siedzisz na kolanach...

KEN Na jakich kolanach? Normalnie, na du...

LEO Ducha kolanach!

KEN O, żesz ty w goleń!

(KEN zrywa się z obrzydzeniem z krzesła)

LEO Właśnie, dlaczego tylko ja ciebie widzę, a oni nie?

DUCH Dlatego, że jesteś czuły, wrażliwy, delikatny, subtelny...
Płyniemy na tej samej fali...

Wszyscy patrzą na rozanieloną twarz LEO.

PAM Czy on coś powiedział?

LEO Że też jest gejem!

DUCH Z tą wspólną falą przesadziłem.

TOM wraca z kuchni z butelką wódki.

TOM Żeby trzech dojrzałych facetów, zabawiało się jak stado pensjonarek.

/Tom siada na kolanach u ducha/

KEN Leo...?

LEO Co?

KEN */znacząco/*

Czy Tom...?

LEO Co?

KEN Siedzi...?

LEO Tak!

KEN zaczyna się śmiać.

TOM Co jest?

PAM O, Boże! Widzę!

TOM Co?

PAM Że siedzisz na kolanach u rozebranego faceta!

TOM Leo, o czym ona mówi?

KEN O tym, że przysiadłeś duchowi... Ducha.

Teraz TOM zrywa się raptownie i macha rękami.

TOM Cholera!!!

PAM Ojej. Zgubiłam go. Znowu nic nie widzę.

LEO Ale widziałaś?

PAM Tak. Miał śliczny gwizdek!!!

TOM Tylko?

PAM Resztę mi zasłaniałeś!

DUCH A więc od początku

TOM Kto chce wódki?

KEN Ja. Wódki i pacierza nigdy nie odmawiam.

DUCH To najwyższy czas zacząć.

TOM daje KENOWI kieliszek, ten chce go wypić, ale DUCH przesuwa rękę z kieliszkiem, tak, że Tom nie może nalać

TOM Jak nie chcesz to powiedz!

KEN*(odstawia kieliszek)*

Ale ja chcę! Nie wiem. Jakoś tak, jakby wewnętrzny głos powiedział mi, żeby...

TOM

Zaraz, zaraz! Ja się tak nie bawię! Ten słyszy, ta widzi, ty jedno i drugie, a ja, co?

DUCH*(do Leo)*

A on niech przyprowadzi tu Alberta i to medium od siedmiu boleści. Przez takich jak oni wyląduję na bezrobociu.

LEO(*do Toma*)

Słyszałeś?

TOM Co?

LEO Masz przyprowadzić tu Alberta i Apollinę.

TOM A skąd mam wiedzieć, gdzie ich szukać?

DUCH W windzie. Zatrzymałem ją między piętrami.

KEN Są w windzie!

TOM Skąd wiesz?

KEN Nie wiem. Tak powiedział. O żesz Ty w goleń! Słyszę go!

TOM Tylko mi nie mów, że go słyszałeś.

KEN potakuje.

KEN Piąte przez dziesiąte...

TOM Cholera! Jestem od was gorszy, czy co?

DUCH Czy moglibyście się pośpieszyć? Mam mało czasu.

PAM(*do Toma*)

Masz się pośpieszyć! O, Boże! Słyszę ducha!

LEO(*do Toma*)

No, idź!

TOM Ale co mam im powiedzieć?

DUCH Że straszenie na czarno grozi deportacją.

TOM Już wiem co powiem, że straszenie na czarno grozi deportacją / *Tom wychodzi* /

DUCH Proszę mi teraz nie przerywać, bo za chwilę zacznie świtać. Jestem...

PAM Czy on coś mówi? Bo znowu nie słyszę

LEO Mówi, żeby mu nie przerywać. Skup się!

PAM Łatwo powiedzieć.

KEN Właśnie. Trudno kogoś słuchać jak się go nie widzi.

LEO Ależ wy zawracacie głowę...Ken, przykryj go kocykiem.

KEN A skąd ja mogę wiedzieć, gdzie on jest?

LEO Jak ja mam stąd zejść?

*Nieudolnie złazi ze skrzyni nadziewając się przy okazji na ochraniacz.
Bierze kocyk i zarzuca na Ducha.*

LEO(*do Kena*)

Tak lepiej?

DUCH Czy mogę kontynuować? Jestem...

PAM Słyszę! Słyszę!

DUCH To dobrze. Jestem Lord William George Archibald Bedford.

PAM Bedford? To znaczy, że jesteś moim...

DUCH Pra pra pra dziadem!

PAM O, Boże!

PAM ściąga z Ducha kocyk i mdleje padając na kanapę.

DUCH(*do LEO*)

Moja żonę też mdlała na zawołanie.

LEO Podłoże może tkwić w emocjach... Pod ich wpływem wystąpił chwilowy brak dopływu krwi do mózgu ...

KEN Najpierw ten mózg trzeba mieć! Symuluje, bo spodobało jej się sztuczne oddychanie, usta-usta...*(łapie kocyki ciska nim o podłogę myśląc, że to duch)* Zostaw ją pan w spokoju! Jakby pan nie wiedział, to jestem mężem tej... żony...

Leo zabiera Kenowi kocyk. I ponownie okrywa ducha.

LEO Dopiero go prałem!

KEN*(do Leo)*
Czy on jej nie podrywał?

LEO Spokojnie, to przecież rodzina. W dodatku jest starszy od niej o jakieś 300 lat!

DUCH 327!

LEO 327

KEN Dla mojej żony parę lat w tą, czy w tamtą, to bez różnicy.

DUCH Pozwólcie, że przejdę do rzeczy. Pamelo,*(budzi ją z omdlenia)* czy byłaś kiedyś w Szkocji?

PAM Nie. A zawsze chciałam zobaczyć potwora z Loch Ness.

KEN Ja ci wieczorem pokażę potwora!

DUCH W Glen Garry stoi zamek.

LEO *(mówi jak tłumacz)*....Stoi zamek.

DUCH Właściwie ruina zamku.

LEO ...ruina zamku.

DUCH Kiedyś to był mój dom. ,

LEO ...on tam mieszkał.

DUCH A teraz to wszystko należy do ciebie, Pamela.

LEO ...teraz wszystko należy do ciebie !

PAM Do mnie?

KEN Do niej?

DUCH Niestety, miejscowi notable postanowili to wyburzyć.

LEO Chcą to wyburzyć...

DUCH Dla mnie to tragedia.

LEO Tragedia...

DUCH 327 lat straszylem tak jak przystało na ducha w zamku. A teraz, gdzie mam straszyć?

LEO Nie ma gdzie straszyć.

PAM To straszne, ale co ja mam zrobić?

KEN Co ona ma robić

LEO Co ona ma zrobić?

DUCH Jechać tam.

KEN Jechać...O żesz ty w goleń, słyszę go...Ale zaraz. Powiedziałeś, że to ruina.

DUCH Cóż, wymaga małego remontu.

KEN Może małego, ale za duże pieniądze!

LEO Po remoncie, w zamku zrobimy muzeum, wtedy szybko się zwróci. A jak jeszcze rozniesie się, że mieszka tam prawdziwy duch to nie opędzimy się od turystów. *(do Ducha)* Prawda?

KEN Ale najpierw trzeba wyłożyć!

DUCH Weźcie mnie do spółki.

KEN Z czym? Z tym kocykiem?

LEO Kocyk jest mój!

/wrywa kocyk Kenowi/

DUCH Jak myślicie, po jakiego diabła przytachałem ze sobą tę zbroję?

PAM*(ogląda dolną część zbroi pozostawioną w skrzyni)*
Sądząc po rozmiarach, to musiał być z ciebie kawał chłopca.
(puka w ochraniacz męskości, który zostaje jej w ręku)
Ojej, chyba urwałam!...

KEN To już innej części ciała nie mogłaś urwać?

PAM Boże! To są... Klejnoty!!!

KEN Czyje?

DUCH Moje!

LEO Zabalsamowane?

DUCH Prawdziwe!

LEO O, mamó! Pokaż. (Zagłąda przez ramię PAM do środka ochraniacza.)
A... Takie klejnoty! (wyciąga różne kosztowności)

DUCH Warte 12 milionów...
Na remont zamku na pewno wystarczy!... I to nie jednego.

Słyszymy pianie koguta.

DUCH Na mnie już czas.

DUCH wraca po szyszak i osłonę tulowia. Zaczyna się ubierać.

LEO Nie, zostań jeszcze. O tyle rzeczy chciałem cię zapytać!

KEN Ja też.

PAM I ja i ja

KEN (do Leo)

Mogę pierwszy? Dziękuję.... Jaka jutro będzie „liczba szczęścia” ?

DUCH Powtórzę po raz ostatni, że... „Od momentu ukłucia komara, aż do wystąpienia objawów temperatura podnosi się nieznacznie...

W tym momencie rozlegają się dziwne dźwięki. Podobne do tych, które towarzyszyły Leo podczas zasnienia. Zamiast śpiewu ptaków błyskawica i grzmot. Przez chwilę jest całkowicie ciemno. Głos ducha zaczyna się mutować...zapada całkowita ciemność

Po chwili rozjaśnienia sytuacja powtarza się

Kiedy zapalają się światła, PAM i KEN zniknęli, DUCH również. Tak jak na początku aktu w rogu pokoju stoi zapieczętowana skrzynia. Wchodzi TOM z zewnątrz. LEO leży na podłodze..

TOM *(widzi Leo, bierze Encyklopedię Zdrowia i czyta)*

„...Skóra staje się wilgotna, zimna, język drętwy i siny.
Chory ma wymioty, biegunkę...

LEO *(budzi się)*

Co?...

TOM Chory ma wymioty, biegunkę...

LEO Nie oto chodzi. Tom, nie uwierzysz, co mi się śniło!

Z drzwi prowadzących do sypialni wypadają KEN i PAM. Nie zwracają uwagi na LEO i TOMA.

PAM Chciałam się wykapać!! To nie moja wina, że poszłam na dno. Na szczęście był ratownik...

KEN Tak, widziałem go! Jak trzymał cię w ramionach!

PAM Bo mnie ratował...

KEN I ja mam uwierzyć, że to było sztuczne oddychanie, usta w usta?

PAM A w co miał mi dmuchać?

Wychodzą do kuchni, trzaskając drzwiami.

LEO O matko! Przecież oni tak samo mówili w moim śnie... Właśnie to mi się przyśniło. I wtedy znowu wpadli Pamela i Ken... Patrz!...

LEO odwraca się w stronę drzwi do kuchni, jakby wyczekiwał ich wejścia. Cisza. Nikt nie wychodzi.

TOM Mam tego dość! Wracam do domu.

Znowu wpada PAM i KEN. Ciąg dalszy kłótni.

PAM Ty wolałeś cały urlop przeleżeć w łóżku z atakiem ślepej kieszki i to codziennie innej! *(zabiera walizkę zostawioną przez Kena)* Tą swoją hipochondrią wpędzisz mnie kiedyś do grobu! *(wychodzi)*

KEN Wiecie, co wtedy zrobię? Wyryję napis na nagrobku: Tu...

LEO „Tu leży moja żona, zimna jak zwykle”...

KEN patrzy zdziwiony na LEO.

KEN Właśnie! Tylko niestety, to ja umrę pierwszy!

LEO A wtedy ona, że „Tu leży mój mąż, nareszcie sztywny!”

KEN Słucham?!

LEO Przepraszam cię, ale w moim śnie tak powiedziała! To wszystko mi się przyśniło... Słowo w słowo. Wasza kłótnia, pradziadek, spadek, zamek...

KEN Czy on coś pił?

TOM Tylko nerwosol.

KEN To jest na alkoholu.

TOM A mówił mi, że nie.

LEO Posłuchajcie mnie! Pamelu!!!

PAM_(off) Tak?

LEO Pamelu, czy ty jesteś z domu Bedford?

PAM Tak.

PAM wychodzi przebrana. Kończy zapinanie sukienki.

- LEO No widzicie? Skąd to wiem?... Tak samo, jak i to, że ta przesyłka jest dla ciebie!...(wskazuje na skrzynię)
- PAM Dlaczego tu jest moje nazwisko?...
- LEO Tak samo powiedziała w moim śnie!
- PAM O, Boże! Na śmierć zapomniałam! Przepraszam Leo, że podałam twój adres, ale wiedziałam, że u nas nikogo nie będzie, więc... Mam nadzieję, że się nie gniewasz? Tom, możesz to rozpakować?
- LEO O! O! Też cię prosiła...
- KEN Co tam jest?
- LEO Tam jest...
TOM odrywa z pudła deskę.
- KEN Kontrabas?
- LEO Co? Jak to kontrabas? *(obchodzi dookoła skrzynię)* Nic nie rozumiem... Miała być zbroja...
- KEN *(do PAM)*
Po co ci kontrabas? Będiesz na tym grała?
- PAM Nie ja, ty
KEN z trudem wyjmuje kontrabas i taszczy na środek salonu
To jest prezent dla ciebie z okazji naszej 20 rocznicy ślubu, o której oczywiście zapomniałeś!
- PAM podchodzi do kontrabas, obraca tyłem i otwiera zainstalowane w nim drzwiczki.*
Widzimy, że wewnątrz, to apteczka, wypełniona lekarstwami.
- PAM W tej oryginalnej apteczce są lekarstwa na wszystkie twoje choroby, przebyte w czasie trwania naszego małżeństwa.

- TOM** O! To powinnaś mu kupić lekarstwa na te choroby, które dopiero będzie miał
- PAM** No, to musiałabym mu kupić całą filharmonię...
- KEN** *(zagląda do środka apteczki)*
A jest tu coś na żołądek?
- PAM** Tak kochanie, Rycyna.
- KEN** A daj ty mi spokój z taką apteczką! *(do Toma)*
Chodź, napijemy się!
(zostawia Pam z kontrabasem podchodzi z Tomem do barku)
- LEO** Nic nie rozumiem, przecież miała być zbroja !
- TOM** Zbroja z apteczką?
- LEO** Nie! Z duchem! Tak mi się śniło.
- PAM** *(szlochając)*
Moja ciocia też miała takie sny „prorocze”. Mnie na przykład wyśniła, że wyjdę za księcia i zamieszkam w zamku.
- TOM** *(z politowaniem wskazuje na Kena)*
Jeśli tak wygląda książę!
- LEO** Za to możesz mieć zamek!
- PAM** Mam! Błyskawiczny, o tu!
- LEO** Nie! prawdziwy... w Szkocji i jeśli nie znajdzie się spadkobierca to oni go zburzą i biedny duch straci dach nad głową.
- TOM** I to wszystko ci się wyśniło? *(robi sobie drinka)*
Przez tego Alberta, mu odbiło!

LEO Powiedziałeś Alberta? Dobrze... Czy jak powiem, gdzie on teraz jest, to Cię przekonam?

TOM Próbuje!

LEO W windzie.

TOM *(triumfalnie do Kena)*

Mam go! W tej kamienicy nie ma windy.

LEO A towarowa?

TOM No tak, zapomniałem.

LEO Idź tam, a przekonasz się, że mówię prawdę.

TOM Sam sobie idź.

LEO Szkoda, a już chciałem dać ci numer telefonu tej czarnej z banjo!

TOM Dobra! Zaraz wracam.

TOM wybiega.

LEO Czy jak tam nikogo nie będzie, to on mnie zabije?

KEN Chyba tak. Więc masz ostatnią szansę, żeby się ze mną napić.

Przygotowuje drinka.

LEO Nie, dziękuję. Alkohol to powolna trucizna.

KEN A czy nam się gdzieś śpieszy? Twoje zdrowie Nostradamus...

PAM Leo, gdzie trzymasz lód?

LEO W zamrażarce!

PAM O, to tak samo jak ja!

PAM znika w kuchni.

KEN Może masz takie zdolności? Kto wie?... Pamiętasz jak mi zawsze mówiłeś, żeby nie jeść w samolotach, bo można się zatruć?...

LEO *(zrezygnowany)*
Pamiętam.

KEN Niepotrzebnie sobie o tym przypomniałem... Przepraszam.
(Ken biegnie do łazienki) Daj coś do poczytania.

LEO *(Podaje pakiet listów.)*
Przejrzyj korespondencję. Czeka na ciebie od dwóch tygodni.

TOM *(off)* Leo!...

*LEO słysząc groźny głos TOMA chowa się do pustej skrzyni po kontrabasie..
Do salonu wpada TOM.*

TOM Gdzie jesteś? Obedrę cię ze skóry! Oczywiście nikogo w windzie nie było! Cholera, dlaczego zawsze daję ci się zrobić w trąbę?!!

Najpierw zagląda za kotarę, potem otwiera drzwi do łazienki.

KEN *(off)* Czy nawet w takim miejscu, nie mogę mieć chwili spokoju?

TOM W twoim wypadku, to nie chwila, tylko wieczność! Gdzie on jest ? *(zagląda do kuchni)*

PAM *(off)* W zamrażarce go nie ma!

TOM Leo, nie chowaj się bo i tak cię znajdę!!! *(wbiega do sypialni)*

W tym momencie do salonu wchodzi na palcach APOLLINA.

APOLLINA *(szepc)*

Nie ma nikogo... No, chodź!

Teraz pojawia się ALBERT. On również ma włosy na sztorc, z siwymi pasemkami.

ALBERT *(szepc)* Niy dom rady.

APOLLINA Dosz! Weź się w garść.

ALBERT Po co my tu przyszli? Mogli my śmyrgnąć, to by nos żodyn niy znoloz...

APOLLINA A łon? Przypomnieć ci, co godoł? Pogodosz z tym Leonem jak chop z chopem.

ALBERT Jaki tam z niego chop. On mitynki jes. Ty z nim pogodej. Jak baba z babą.

Kiedy ALBERT jest mniej więcej na środku salonu, z łazienki dobiega głos Kena, a właściwie krzyk.

KEN O, żesz ty w goleń!!!

Albert wskakuje do skrzyni, w której już schował się Leo. APOLLINA daje nura za kanapę. Wypada KEN. W rękę trzyma list.

KEN Leo, Tom, Pam! Gdzie jesteście?...

*W tym momencie z kuchni wpada PAMELA, z sypialni TOM.
Brakuje tylko LEO.*

PAM Co się stało?

TOM Pali się, czy co?

KEN Czytaj, bo może źle zrozumiałem!

PAM Kancelaria Prawnicza...

KEN Dalej!

PAM Szanowny Kenneth...

KEN Dalej!

PAM(*czyta*) W związku z uroczystym otwarciem testamentu zmarłego przed trzema miesiącami Edwarda McNorrisa, mamy przyjemność zaprosić pana do biura Kancelarii Fiddelton & Brighton...

TOM (*wyrywając Pam pismo z ręki*)
Co?...

KEN Leo miał rację! Coś odziedziczyłem! Może rzeczywiście zamek?!!(*do PAM*) Czułem, że jestem w połowie Szkotem!

TOM Ciekawe, w której?

PAM W tej z portfelem!

TOM(*z nosem w dokumencie*)

Zaraz, zaraz... Jeżeli zamek, to nie cały! Tylko połowa.

PAM Większa, czy mniejsza?

TOM To samo pismo wysłali jakiemuś M. F. Cullighan, drugiemu spadkobiercy... Nigdy nie mówiłeś, że masz rodzinę.

KEN(*wyrywa Tomowi pismo i czyta*)

Co? „...Jeśli którykolwiek z wezwanych nie zgłosi się w wyznaczonym terminie, spadek przejdzie na własność hrabstwa i zostanie zlicytowany na cele społeczne”... Nie znam żadnego M. F. Cullighana!

TOM(*znowu zabiera mu list*)

Nieboszczyka Edwarda też nie znałeś, prawda?

KEN(*ponownie wyrywając pismo z rąk Toma*)

Leo, miał rację! Dostałem spadek!

LEO(*z szafy*)

Mówiłem, że Pamela, nie ty.

KEN

To bez znaczenia. Małżeństwo to układ pół na pół.

TOM Nie znasz się na kobietach...

LEO(z szafy)

Albo na ułamkach!...

Ken, Tom i Pam idą w stronę szafy. Otwierają drzwi.

KEN(do Alberta)

Co wy tu robicie?

ALBERT Ja się bał ruszyć, żeby znowu nie przestraszyć pana Leonarda.

TOM(do Leo)

A ty? Co wy tu robicie?

LEO Ja wybieram się na neurologię.

KEN O tej porze?

LEO Mają ostry dyżur...

Pam, opiekuj się Kenem, nie powinien pić mleka, bo nie toleruje laktozy. Ken, kanapki dla Toma, bez cebuli, bo ma nadkwasotę.... Albercie, odbieraj pocztę, Apollino, podlewaj kwiatki ... O, mamó!!

Dopiero teraz wszyscy zauważają ALBERTA, który od początku nie zmienił pozycji i APOLLINĘ.

APOLLINA Dzień dobry.

TOM Co się tu dzieje?

APOLLINA(do Leo)

Chcieliśmy pana przeprosić. I wszystko wyjaśnić! Co, jak i dlaczego?

ALBERT Jo powiym.

APOLLINA Tyś już swoje namotłół... jo powim. To było tak. W ten piątek...

ALBERT Czwartek!

APOLLINA W czwartek w telewizji pokazali program o dwóch takich, co straszili ludzi w swoich mieszkaniach... A ze strachu przed duchem, to człowiek odda wszystko za półdarmo.

ALBERT I oni skupowali te mieszkania, a jak już wykupili wszystkie, to te kamienice przerabiali na Agencje Towarzyskie!

APOLLONIA To pomyśleliśmy, że i my możemy spróbować.

LEO Chcieliście tu zrobić Dom Publiczny ?

ALBERT Nie! Raczej mały rodzinny hotel!

KEN Dobry pomysł!

TOM Woląłem burdel.

ALBERT A w tym hotelu, panie Leonardzie, to miałby pan u nas pokój za darmo. Do końca życia.

APOLLINA Z łazienką.

ALBERT Wyżywieniem.

APOLLINA Całodobową opieką.

KEN Ja bym na to poszedł...

TOM Stary, na starość jak znalazł.

PAM A ile przewidujecie tu pokoi ?

LEO Chyba zwariowaliście!

ALBERT Proszę dać nam jeszcze jedną szansę.

APOLLINA Zrobimy wszystko, co pan każe.

LEO Tak? To przyznaj się, jak gasiłeś światło, telewizor, radio?

TOM Pianino, książki?

ALBERT O czym panowie mówicie? My tylko tego Giovanniego...

LEO A temu gdzie wsadziłeś linkę?

TOM, KEN Komu !?

(Leo pokazuje na obraz)

LEO Jemu!

ALBERT Co panowie my wszystko... jak na spowiedzi! Tak jak my MU obiecali!

LEO Komu?

APOLLINA Jemu !!! Jak uciekaliśmy to wpadliśmy do windy. Nagle zatrzymała się między piętrami, drzwi się otworzyły i... tam stał ON.

ALBERT Taki wielki...

APOLLINA A tu... *(wskazuje na „genitalia”)* miał takie wielkie...

PAM Znam to! Wie pani, ja też kiedyś wpadłam na zboczeńca i dzięki temu przypomniałam sobie, że nie kupiłam jajek.

APOLLINA Nie, nie. Ten akurat „tam” był bardzo ubrany...

ALBERT Miał TO „okute” w metal.

APOLLINA Zakazał nam straszyć ludzi!

ALBERT Bo nas deportują!

Dzwonek do drzwi.

Wszyscy zaskoczeni patrzą w kierunku drzwi.

Po chwili w drzwiach staje młody mężczyzna – MARK. Ubrany jest sportowo. Wygląda dokładnie jak ratownik z Bora-Bora.

MARK Dobry wieczor *(off)* ...Dobry wieczór...
Wiem, że to nieodpowiednia pora na odwiedziny, ale nie
mogłem się dodzwonić, a sprawa jest dość pilna... Może
się przedstawię. Jestem...

LEO To ty?

MARK*(do Leo)* Nazywam się Mark Franklin Cullighan.
A pan to zapewne... *(sprawdza z kartką)*
Kenneth Wright?...

KEN*(odpychając Leo)*
Chwileczkę. Ja jestem Ken !

PAM Nie do wiary! Co pan tu robi?

TOM Kto to jest?

PAM *Wszyscy odpowiadają jednocześnie.*
Ratownik!

KEN Kochanek.

LEO Duch!

ALBERT Czwortek!

APOLLINA Piontek!

TOM Dzięki.

MARK *MARK stawia walizkę i podchodzi do KENA. KEN cofa się.*
Miło mi cię poznać kuzynie!

KEN Kuzynie? Raczej szwagrze...

MARK Przepraszam, może najpierw wyjaśnię.
Otóż, dostałem wezwanie w sprawie spadku... Trochę
późno do mnie dotarło, bo pracuję, aż na wyspie Bora-
Bora... To jest...

KEN Wiem, gdzie to jest!

MARK *(pokazuje taki sam list jaki otrzymał Ken)*

I w tym liście znalazłem adres i pańskie nazwisko, jako drugiego spadkobiercy, co by znaczyło, że jesteśmy... Rodziną.

KEN *(do Toma)*

Jeszcze wczoraj obłapiał mi żonę, a dzisiaj jest rodziną!

PAM To było sztuczne oddycha...

KEN Cicho!

MARK To może przyjdę kiedy indziej.

PAM Nie, nie! Musi pan...kuzyn zrozumieć męża... Jest w szoku... Tak nagle odnalazł rodzinę.

TOM I tak nagle musi dzielić się spadkiem.

MARK Właśnie... Jeśli o mnie chodzi, to za zwrot kosztów podróży, mogę się zrzec mojej połowy.
Gdybym odziedziczył jakąś plażę, to co innego. Nie będę ukrywał, że o kurach nie mam bladego pojęcia...

KEN Jakich kurach?

MARK Nie napisali kuzynowi, że chodzi o fermę kurzych jaj?

KEN Co? *(do Leo)* Miał być zamek!

MARK *(do KENA)*

Zamek? Skąd kuzyn wie, że ferma położona jest na terenie dawnego zamku?

LEO *(z satysfakcją)*

No, proszę!

KEN A jest?

MARK Zamek to może duże słowo, bo to właściwie tylko ruina.

KEN No, proszę!

MARK Ale można ją wyremontować.

KEN Ciekawe za co?

APOLLINA Za te kury!

ALBERT Jaja też są w cenie.

PAM Z takich niepozornych jaj może wyjść niezły interes.

TOM_(zadowolony)
Wiem coś o tym!

LEO_(do Marka)
A w tym zrujnowanym zamku nie było kiedyś ducha?

MARK Ludzie mówią, że od ponad 300 lat tam straszy, ale kto dzisiaj wierzy w duchy!

Mark zaczyna się śmiać, domownicy milczą i patrzą na siebie wymownie.

APOLLINA Jak to kto? Turyści! Duch ich przyciągnie.

ALBERT Chyba linkom!

KEN O turystów trzeba dbać!

LEO Właśnie. Otworzymy w zamku lokal z moim show.

APOLLINA My będziemy sprzątać, gotować!

TOM A my firmować!

PAM Zupełnie jak ci znani aktorzy, co otworzyli knajpy w różnych miastach. Jak oni się nazywali?

LEO,
KEN Nieważne!

MARK Jakbyście planowali basen, to ...

KEN Nie planujemy!

Wszyscy z zainteresowaniem przyglądają się Markowi. Panuje niezręczna cisza.

MARK *(po chwili)*
No to ja spadam...

WSZYSCY
Nieeeeeee!!

LEO Jaki kłopot? *(wyciąga rękę do Marka)*
Jestem Leonard. Dla przyjaciół Leo.
Nie pozwolę, żebyś w środku nocy chodził samotnie po Londynie. Apolonia zaparzy herbatę, a Albert zrobi nam lody. Pamela, czy mogłabyś wskazać Markowi pokój gościnny?

PAM Oczywiście. *(chwyta MARKA za rękę)* ... Bo my właściwie, to się już trochę znamy, prawda? Z drugiej strony trudno wymagać, żebyś pamiętał wszystkich topielców... Ha, ha, ha... *(znikają w głębi mieszkania)*

W salonie zostają tylko KEN, LEO i TOM.

LEO Zjawiskowy ten twój kuzyn.

TOM Zjaw, to na dzisiaj mam dosyć.

LEO Oprowadzę go po Londynie!

KEN Koniecznie pokaż mu Big Bena!

TOM i KEN zaczynają się śmiać. LEO włącza radio, akurat na komunikat.

SPIKER

Przerywamy audycję, żeby przenieść się do Albert Hall, gdzie odbywa się właśnie losowanie Liczby Szczęścia! Przypomnę, że wartej dzisiaj 12 milionów funtów. Kule poszły w ruch... Są już w bębnie maszyny losującej... Emocje, emocje, co za emocje... I już jest! Jest! Liczba szczęścia ma numer...

LEO 327!

TOM i

KEN Cicho!

SPIKER

327!!! 327 to numer wart 12 milionów...

LEO szybko gasi radio. TOM i KEN patrzą na niego wkurzeni.

LEO Co? Duch miał 327 lat, Pamela jest od niego młodsza o 327 lat, Duch od niej starszy o 327 lat a skarb był wart 12 milionów .

TOM To teraz nam to mówisz? Cholera jasna!

LEO A czy ktoś mnie pytał?

TOM To o wszystko trzeba cię pytać?!

LEO O, jestem w radio!

KEN Trzymaj mnie, bo mnie zaraz szlag trafi!

LEO Kozioł ofiarny, to jak zwykle ja!

KEN Przez ciebie straciłem 12 milionów!

TOM Jakie 12? Nie bądź taki pazerny!

KEN No dobra! 12 dzielone na 2, to 6!

TOM Chyba na 3?

KEN No to straciłem tylko 4 miliony!

LEO Nie na 3, tylko na 4. To 3!

KEN Chyba liczyć nie umiesz!

LEO Do tej puli byłby jeszcze jeden wspólnik.
TOM i

KEN Kto?

LEO Duch! Chyba COŚ DLA DUCHA się należy!

TOM Ty zwariowałeś!

LEO Ja? W dzisiejszych czasach bez koperty nic nie
załatwisz...Ani na tym, ani na tamtym świecie!

Wszyscy zaczynają się kłócić i wzajemnie zagłuszać aż do ściemnienia.

TOM To karygodne!

LEO Ale za to skuteczne!

KEN Ale, żeby aż 3 miliony?!

LEO Bo im wyżej tym grubiej trzeba smarować!!! ...

Nadal się przekrzykują i kłócą.

Ściemnienie.

EPILOG

Na kanapie z gazetą w ręku siedzi ZBROJA. Z radia sączy się nastrojowa muzyka. Nagle w sypialni włącza się telewizor z odgłosami filmu grozy. ZBROJA spogląda w tamtą stronę i spokojnie wraca do czytania. Lampa w kącie pokoju zaczyna mrugać. Zbroja szeleszcząc przewraca stronę. Nagle trzaskają jedne drzwi, a po nich drugie. Za szybą zamkniętych drzwi pojawiają się białe zjawy. Zastona w oknie zaczyna dziwnie falować. Po chwili wylania się zza niej kolejna biała zjawy. Jakby płynąc po ziemi, otwiera drzwi, a z nich „wypływają” kolejne białe zjawy i wszystkie zbliżają się w kierunku Zbroi. Groźnie machają rękami. Jedna ze zjaw potyka się i zdziera z siebie prześcieradło. To KEN.

KEN Nie, nie, nie! (*do Zbroi*) No co się tak patrzysz? Ducha nie widziałeś? ... Mam tego dość!..

Teraz następna zjawy zdejmuję prześcieradło, potem następna i tak dalej. Są to oczywiście Ken, Tom, Pam, Apollina, Albert i Mark. Wszyscy wyraźnie zmęczeni.

KEN Kto to wymyślił, żeby straszyć ducha duchem?

TOM No to jak się go pozbyć?

APOLLINA A może by go tak otruć?

TOM Już raz go otruli i dlatego umarł! Zabieraj ten zakuty łeb i wracaj skąd przyjechałaś!

ZBROJA przechodzi do barku i pociąga z gwinta whisky.

TOM No, patrz! Pije, pali, wali... z gwinta. Ciekawe, co jeszcze robi?...

KEN O, żesz ty w goleń! Gdzie Pamela? Pamela!!!

(Ken podchodzi do prześcieradła pod, którym była Pam z Markiem)

PAM Tak, kochanie?

KEN Dlaczego jesteś jakaś taka?

PAM Bo mi jakoś tak...

KEN *(ściąga prześcieradło z Marka)*

Tylko mi nie wmawiaj, że znowu się topiłaś!

PAM Było ciemno...Zabłądziłam!

Wchodzi Leo ze szmatką i olejkiem.

LEO Jak dzieci! Jak dzieci!...(zaczyna polerować zbroję)Przestańcie go wreszcie stresować A co to tu za plamka? Rdza się pojawiała?... Nie było mnie przez chwilkę i już cię bierze korozja? Za mało żelaza, kochany. Za mało...

TOM „Za mało, za mało”... Jakbyśmy wygrali te cholerne 12 milionów, to mógłbyś mu kupić całą hutę!

APOLLINA I wyremontować te ruiny, żeby miał gdzie mieszkać.

ALBERT I stroszołby na zamku, a nie tu.

LEO Tu, to akurat wy straszycie.

TOM_(do Leo)
To wszystko przez ciebie!

KEN Tyle pieniędzy...12 milionów!

MARK Jakie 12? Wiecie, ile w końcu płacili za Liczbę Szczęścia?
127!!!

WSZYSCY _(oprócz Leo)
Milionów?

MARK Funtów!

KEN A dlaczego tak mało?

MARK Bo większość ludzi obstawiła liczbę 327. Ja zresztą też!

LEO Widocznie każdy ma swojego zaprzyjaźnionego ducha...Którego można prosić o różne rzeczy. _(do Zbroi)
Prawda?

LEO obejmuje ZBROJĘ. Przez chwilę panuje cisza.

KEN O różne..?

APOLLINA To jo by chciała...

ALBERT Cicho! Jo byda godoł!... Jo by potrzebował tako ekstra nowo linka.

KEN Gdzie? Gdzie się pcha?/odpycha Alberta, mówi do Pam i Toma/
No patrzcie! Polacy to zawsze na pierwszy ogień polecą!

PAM To jest nasz duch! Angielski!

TOM A wy znajdźcie sobie swojego... Polskiego!

KEN Właśnie... /do Ducha/ Powiedz mi jaka liczba szczęścia padnie w kolejnym losowaniu?

*Nagle wszyscy rzucają się w stronę Zbroi z tysiącem pytań i prośb. ZBROJA opędza się przed natrętami i ucieka w głąb mieszkania. Wszyscy z wyjątkiem Leonarda biegną za Zbroją.
Leo zaczyna śpiewać. Jako chór towarzyszą mu Tom i Ken. Po chwili pojawia się również Pam, Apollonia, Albert, Mark oraz Zbroja.*

PIOSENKA FINAŁOWA

W każdym z nas mieszka własny duch

Duch, duch.

-Czy jesteś niski, czy wysoki,

Uleci z ciała niczym puch

Duch, duch.

-Czy troszkę łysy, czy masz loki

Ma duszny dotyk, wzrok i słuch

Duch, duch.

-Dla ducha nie ma to znaczenia

Choć straszy jeden, to za dwóch

Duch, duch.

-On uczuć swoich nie odmienia

W każdym z nas mieszka własny duch

Duch, duch.

-Ty sam się staniesz kiedyś duchem

Uleci z ciała niczym puch

Duch, duch.

-Co straszy ludzi każdym ruchem

Ma duszny dotyk, wzrok i słuch

Duch, duch.

-Więc nie bój ducha się zawczasu

Choć straszy jeden, to za dwóch

- A teraz solo kontrabasu!

W każdym z nas mieszka własny duch

Duch, duch.

-Bo różni ludzie dla zabawy

Uleci z ciała niczym puch

Duch, duch.

-Spraszają w gości duchy, zjawy

Ma duszny dotyk, wzrok i słuch

Duch, duch.

-I niekoniecznie w sposób grzeczny

Choć straszy jeden, to za dwóch

Duch, duch.

-Plątają przodkom sen ich wieczny.

W każdym z nas mieszka własny duch

Duch, duch.

-Życie po życiu nas zajmuje

Uleci z ciała niczym puch

Duch, duch.

-Pytamy ducha, co się czuje,

Ma duszny dotyk, wzrok i słuch

Duch, duch.

-Gdy już zaginie po nas słuch?

Choć straszy jeden, to za dwóch

A teraz solo tańczy Duch!

(ZBROJA w solowym tańcu!)

W każdym z nas mieszka własny duch

Duch, duch.

-Czy jesteś niski, czy wysoki,

Uleci z ciała niczym puch

Duch, duch.

-Czy troszkę łysy, czy masz loki

Ma duszny dotyk, wzrok i słuch
Duch, duch.

-Dla ducha nie ma to znaczenia

Choć straszy jeden, to za dwóch
Duch, duch.

-On uczuć swoich nie odmienia

W każdym z nas mieszka własny duch
Duch, duch.

-Ty sam się staniesz kiedyś duchem

Uleci z ciała niczym puch
Duch, duch.

-Co straszy ludzi każdym ruchem

Ma duszny dotyk, wzrok i słuch
Duch, duch.

-Więc nie bój ducha się zawczasu

Choć straszy jeden, to za dwóch
- I znowu solo kontrabas!

W każdym z nas mieszka własny duch
Duch, duch.

-Bo różni ludzie dla zabawy

Uleci z ciała niczym puch
Duch, duch.

-Spraszają w gości duchy, zjawy

Ma duszny dotyk, wzrok i słuch
Duch, duch.

-I niekoniecznie w sposób grzeczny

Choć straszy jeden, to za dwóch
Duch, duch.

-Plątają przodkom sen ich wieczny.

W każdym z nas mieszka własny duch

Duch, duch.

-Życie po życiu nas zajmuje

Uleci z ciała niczym puch

Duch, duch.

-Pytamy ducha, co się czuje,

Ma duszny dotyk, wzrok i słuch

Duch, duch.

-Gdy na nas spłynie wieczny sen?

Choć straszy jeden, to za dwóch

-A teraz zacznijcie grać Big Ban-d!

K O N I E C